



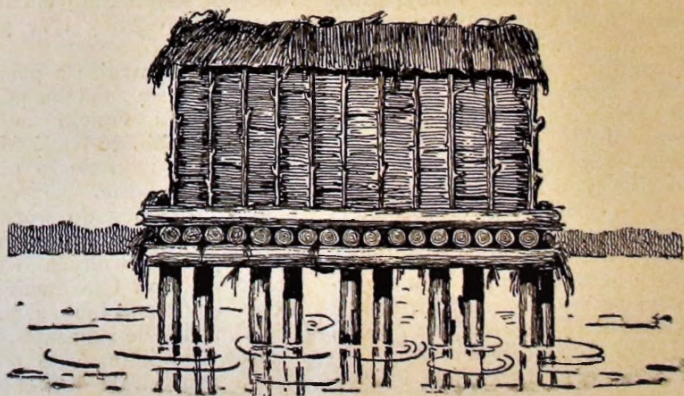
O prastarych siedzibach ludzkich

Jak się dziś buduje chaty, wie o tem każdy. Tracze krają pień ściętego drzewa na bale i deski, które z kolei cieśle, dopasowując, mierząc centymetrem, obrabiają piłą i toporem, aby pasowały do siebie, następnie wznoszą szkielet chaty. Na dach używają cienkich beleczek, zwanych krokiewkami, do których przybijają gwoździ tak zwanełaty i oto — chata zasadniczo gotowa. Należy ją jeszcze wykończyć, to znaczy pokryć słomą lub gontem, wstawić drzwi i okna, wymurować komin i postawić piec — to roboty końcowe. A pracowali przy tem tracze, cieśle, murarze, zduni, kowale, cały szereg ludzi wykwalifikowanych w swych specjalnościach.

Czy jednak zawsze tak było?

W latach odległych były całe okresy, trwające tysiące lat, w których człowiek mieszkał zupełnie inaczej. W tych za-

mierzłych tysiącleciach człowiek zamieszkiwał jaskinie, nieradko mając za najbliższych sąsiadów dzikie i groźne zwierzęta. Nie miał zwierząt domowych, nie umiał ich oswoić i wykorzystać dla swych potrzeb. Żył z polowania, a były to łowy na śmierć lub życie! Posługiwał się narzędziami, zrobionymi z rogów i twardych kości zwierzęcych, a upolowana zwierzyna dawała mu mięso i skórę na odzież. W miejscach, gdzie nie było jaskiń naturalnych, ludzie robili sztuczne grotty, posilkując się już narzędziami z kamienia. Gdy w następnym okresie przybyli nowi ludzie (gdzieś od strony Azji) — ci umieli już urządzać sobie domostwa sztuczne, nie korzystając z dotychczasowych jaskiń. Olbrzymie bagna, stawy i mokradła zmusiły ich do zamieszkania nad powierzchnią ziemi i człowiek buduje pierwszy „dom“. (Ciąg dalszy na str. 2)



Dom na palach

Jakże jednak budowac na wodzie? Mają już ludzie ulepszone narzędzia z glazowanego kamienia, ktorými posługują się



„Dolmeny“ francuskie

przy obcinaniu grubych pni. Ostrzą przeto niem długie pale, wbijają je w dno bagna czy stawu, na nich układają podłogę,

wznoszą ściany i dach z plecionej wikliny, oblepionej gliną, i mając mieszkania jakgdyby w powietrzu, unikają wilgoci i napasli dzikich zwierząt. Tak powstał dom palowy, nazwany tak od wbijania pali w bagniska. Wewnątrz była jedna tylko izba, bez okien, z plecionką trzciniową, zawieszoną na miejscu drzwi; ognisko tliło się na środku. W domostwach palowych człowiek przemieszczał bardzo długo; historyjka nie umie tego okresu obliczyć; może setki lat, a może znów tysiąclecia? Z tego okresu znane są i do dziś spotykane, na przykład we Francji, stare grobowce kamienne, tak zwane dolmeny, gdzie składano zmarłych. Wznosiła je ręka ówczesnego człowieka-silacza, w suchszych miejscach, układającego olbrzymie glazy jedne na drugich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O Dobrotce, co do Czarownicy na służbę poszła

(Dokończenie)

Pewnego razu Dobrotka taka już była ciekawa, że zapytała kota, co to ma znaczyć. A kot na to:

— Właściwie, to nic ci nie powinienem mówić, bo jest cnotą nad cnotami trzymać język za zębami, ale, że cię lubię, więc ci powiem tak: sowę wielkogłową znalazła kiedyś moja pani w lesie z przetrąconem skrzydłem. (Podobno syn kowala kamienniami w nią ciskał.) Moja pani sowę wyleczyła i ta z wdzięczności co noc przylatuje do niej w gości. A na Łysą Górę moja pani chodzi, bo to niedaleko od chaty i słońca tam jest dość a moją panią boli w nodze kość, więc wygrzewa na słońcu nogę. Nic ci więcej powiedzieć nie mogę. Wiesz już teraz?

— Wiem — mówi Dobrotka, — ale dlaczego cała okolica na tę dobrą kobiecinę mówi „czarownica“?

— Dlatego, — miauknął kot — że moja pani to sowę leczy, a to chorego kruka w lesie wyszuka a i mnie przecież kociakiem zabiedzonym wzięła i dziś jestem, jak się patrzy, kotem, a ludzie zaraz plotkują. Ech, nie warto mówić o tem! A w dodatku moja pani po swoim ojcu Czarownicy ma brzydkie nazwisko Czarownica i z tego też się natrzasa cała okolica.

Usiadła Dobrotka przed chatą i myśli nad tem wszystkim, co jej kot powiedział a tu nagle fiut, fiut, znajoma dzierlatka na ramieniu jej siada i powiada:

— Co u ciebie słycać, Dobrotko? Powiem ci coś ciekawego ze świata, niedar mo po śmietnikach latam. Towarzystwo Opieki nad zwierzętami dowiedziało się, że w tych okolicach strasznie są przesyładowane zwierzęta. Otóż ustanowiono nagrodę za najlepiej odchowane zwierzątko. A potem będzie uroczysty pochod gospodarzy z najpiękniejszymi zwierzątkami. — Cmok, cmok, pocałowała dzierlatka Dobrotkę na pożegnanie.

A Dobrotka dalej do kota, do Czarownicy i wkońcu uradzili, że kot Kizia Mizia Puk jest najpiękniej odchowanym zwierzęciem w okolicy i że powinien zostać nagrodzony.

Pani Czarownica z początku chmurzyła lica, ale się zgodziła pójść z kotem do Towarzystwa Opieki nad zwierzętami. Tam przyznali, że Kizia Mizia Puk dostaje pierwszą nagrodę za piękność i dobre wychowanie kocie. Nagrodę w zlocie dali pani Czarownicy do woreczka, żeby kot czasem nie zgubił. Potem był pochod najpiękniej odchowanych zwierząt. A w tym pochodzie pani Czarownica z kotem i z Dobrotką szła sobie na przdzie.

Jak to ludzie zobaczyli, zaczęli się pani Czarownicy kłaniać do samej ziemi. A kowal zaprosił ją nawet do siebie na chrzciny. A pani Czarownica podzieliła się z Dobrotką i z kotem otrzymanem zlotem. Potem kupiła duży arkusz papieru

i napisała podanie, żeby jej zmienili nazwisko, bo nie chce się nazywać Czarownica.

Niedługo przyszedł list z ministerstwa, że pani Czarownica nazywać się będzie Aniołkiewicz. Kot, jak się o tem dowiedział, nadrapał pazurem na ścianie chatki: — „Tu mieszka pani Aniołkiewicz“. Wszyscy z podziwem czytali ten napis, a

kot stał zdaleka i miauczał:

— Miau, miau, miau, a to dopiero cud się stał

A dzierlatka przyleciała do Dobrotki i fiuknęła: — Fiut, fiut, Dobrotko, fiutaj sobie na cały świat, niepotrzebnie płakałaś, gdy tu wędrowałaś, bo widzę, że ci tu dobrze, jak u Pana Boga za piecem.

Lucyna Krzemieniecka

Kłótnia

Raz w dziecinnym pokoiku pokłóciły się zabawki. Stało ich tam wprost bez liku: misie, lalki i turkawki. Duży słoń z kłami białymi i wielka, mówiąca lala, straszny spór był między niemi, kogo więcej kocha Hala? — Nas tylko! — wołała lala — bo nami bawi się chętnie. Nas pieści, ubiera stałe, was — traktuje obojętnie. Gdy wtem miś zazdrosny wstaje, miś biały, z czarnym pieprzykiem. — Nie ciebie! — małpka go łaje,

ty straszysz panią swym rykiem. Tu się lale znowu wdały i żyrafa z długą szyją, powstał hałas niebывały, o mało już się nie biją. Nagle słoń do środka zmierza, groźnie białe kły wystawia, trąbą małpkę w bok uderza. — Spór wasz — rzekł — przykrość mi sprawa.

Wszak śpi teraz nasza pani i zbudzi ją kłótnia płochą. Wszyscymy Hali poddani. Wszystkich nas jednak kocha! Marjan Markiewicz



„Jaś i Małgosia“



Dużo, bardzo dużo dzieci zebrało się w niedzielę w Teatrze Polskim. Wszyskie krzeselka, a jest ich 316, były zajmowane. Przyszły nie tylko dzieci, przyszli również i starsi no i Krasnale też, bo oni wszędzie bywają.

Każdy usiadł na swoim krzeselku. Kiedy już wszyscy siedzieli — rozsunęła się kurtyna. Zobaczyliśmy izbę, a w niej Jasia i Małgosię. Jaś i Małgosia byli bardzo głodni, bo nie od rana nie jedli. Ich rodzice byli bardzo biedni, no i ciężkie czasy nie pozwalały ojculkowi zarobić pieniędzy. Jaś i Małgosia poplakali sobie, bo jeść im się chciało okrutnie. Dla skrócenia czasu zaczęli się bawić w chowanego, aż wreszcie przyszła mamusia i przyniosła duży garnek mleka i bochen chleba. Mamusia chciała to mleko dla dzieci ugotować i posłała po drzewo. A tymczasem Jaś zaczął skubać chleb, chciał spróbować mleka i... stłukł cały garnek. He było lamentu! Jaś się bardzo nastraszył i Małgosia też. Ze strachu uciekli do lasu.

W lesie pięknie śpiewały kwiatki, tańczyły motylki. Jaś i Małgosia szli, szli, aż zabłądzili. Nadeszła noc. Dzieciaki zasnęły pod drzewem. Rano obudziły się, umyły w źródelku i powędrowały szukać drogi do domu. W drodze natknęły się na chatkę, która była cała ze smacznych rzeczy zrobiona: z pierników, czekolady i kukru. W chatce tej mieszkała straszna czarownica z takimi długimi, długimi pazurami. Czarownica zamknęła dzieci do klatki, a potem chciała je ugotować, ale sprytny Jaś powiedział, że w kotle jest mało wody i wtedy czarownica poszła po wodę do studni, poślizgnęła się wpadła i utonęła.

Od innych czarownic ratowały dzieciaków krasnoludki. Król krasnoludków miał taką długą brodę i koronę na głowie. Wreszcie przyszła strokana mamusia i zabrała dzieciaków do domu.

Wszystkim nam baśń ta bardzo się podobała. A czarownicy baliśmy się wszyscy — tak była straszna.

K. D.

O rudej kurce

A ta ruda kurka
jest zaczarowana.
Biega po podwórkach
od samego rana.
Biega, głośno gdacze,
czemuś wciąż się dziwi.
Gada psom po budach:
— Toście nieszczęśliwi. —
To do wieprzka poszła
wczoraj — już po nocy:
— Ach, mają cię zabić
koło Wielkanocy. —
Rzekła potem koniom:
— Wciąż wam orać każą,
źle to być w niewoli
w chomacie, pod strażą.
Gęsi znów pod judza.
Ach, co za plotkarka!
— Skubią wasze pióra,
zabierają jajka...
Wieprzek, zawsze wesół,
zrobił się ponury
konie orać nie chcą,
warczy w budzie Bury.
Wszyscy uradzili
od dziś... Poco zwlekać?
Rzucić ciężką służbę,
opuścić człowieka,
Tak im radzi kurka.
Jak zaczarowana
biega po podwórkach
dzisiaj znów od rana.
Mówi: — źle u ludzi,
jadło pod psem, bracie,
a roboty ile!
Wciąż się męczyć macie?
Lepiej was powiodę
po słońca zachodzie
ot — tą dziką dróżką,
co tam jest przy wodzie.
Dróżka was zawiedzie
w czarownika progi.
Ach, tam raj nie życie!
Jadła! Boże drogi!
Skubać was nie będą.. .
Robić nic nie trzeba,
jakbyście się żywcem
dostały do nieba. —
Na to zabrzmiał okrzyk
po wszystkich podwórkach:

— Chcemy czarownika!
Wiwat mądra kurka! —
Patrzcie, co to będzie.
Histoja niezwykła!
Gdy już nadszedł wieczór,
ruda kurka znikła.
Przecież czas do drogi,
wszyscy niecierpliwi,
gdzież ta nasza kurka?
Každy z nich się dziwi.
Ach, ta ruda kurka,
to podstępna sztuka!
Poszła do człowieka,
dziobem we drzwi puka.
— Panie gospodarzu, —
rzekła z smutną miną —
przyszłam tu do ciebie
z okropną nowiną.
Wszystkie dziś zwierzęta
rzekły: — Poco zwlekać?
Źle nam tu, więc chcemy
opuścić człowieka.
Po zachodzie słońca
chciały cię porzucić,
lecz mnie jednej serce
zaczęło się smuć.
Jam ci jedna wierna,
przybiegłam tu w nocy,
nie zapomnij, panie,
o mojej pomocy.
Człowiek rozgniewany:
— Dam ja wam, zapłacę!..
Taka wasza wdzięczność
za me trudy, pracę!
W zimie was do ciepłej
zaganiam obory,
chronię przed upałem
skwarnej letniej pory.
Wolam was laskawie
aż do progu domu,
głaszczę was i koeham,
krzywdzić nie dam komu.
A wy teraz za to!..
O! zemszczę się srodze!
Chodźmy, dobra kurko,
prowadź mnie po drodze. —
Właśnie za stodołą
w czasie ich rozmowy
zebrał się już szereg
do drogi gotowy.
Gdy to zoczył człowiek,

skoczył rozniewany:
— Więc uciekać chcecie?
Dam ja wam, gałgany!
Są na krnąbrnych kije
i ciemna komórka,
w łaskach mych dziś będzie
tylko ruda kurka.
Na to pośród zwierząt
smutny głos przeleci:
— Panie! wszak nas ona
namówiła przecie!
Kurka nam prawila,
by stąd iść najprędzej!
Teraz ona w łaskach,
a my w głodzie, nędzy!

— Tak? — rzekł człowiek. —
Cale
świadczy to podwórko:
ona temu winna!
— O, podstępna kurko!
Zwalniam was, zwierzęta,
od mej srogiej kary,
kurkę zaś na jarmark
Żyd zabierze stary.
Do koszyka swego
weź ją, panie Żydzie! —
— Zawsze źle wychodzi,
kto podstępem idzie.
A. Świrszczyńska

Poszedł chrabąszcz do wróżki

Poszedł chrabąszcz do wróżki
i nastawił swe różki:
— Pani wróżko, starucho,
powiedcież mi na ucho,
jeśli o tem coś wiecie,
co najmilsze na świecie?
— Gdy chrabąszczyk swawoli
wśród gałązek topoli!
Poszedł chrabąszcz do wróżki
i nastawił swe różki:
— Pani wróżko, starucho,
szepnijcież mi na ucho,
jeśli o tem też wiecie,
co najśladzkie na świecie?
— Te listeczki wierzbowe:

i smaczniutkie, i zdrowe!
Poszedł chrabąszcz do wróżki
i nastawił swe różki:
— Pani wróżko, starucho,
powiedzież mi na ucho,
bo i o tem wszak wiecie,
co najdłuższe na świecie?
— Zima, zima, a juści,
gdy raz złapie, nie puści!
Dzięki, wróżko za wróżby,
muszę wracać do służby.
Zginęło nam słoneczko,
będziem szukać za rzeczką.

L. Wiszniewski

Już niedługo wydrukujemy Wam historję, która się nazywa:



Dziwne przygody
Tomka-Fotografa

Jak się ludzie witają

Kiedy spotkasz na ulicy znajomego, witasz się z nim. Zwyczaj ten panuje u wszystkich narodów. Ale sposób witania i słowa powitania nie są u wszystkich narodów równe. U niektórych ludów sposób witania jest tak dziwny, że aż wydaje nam się śmieszny.

Polak pozdrowia Polaka słowami: „Dzień dobry“, „Dobry wieczór“. Dawniej ogólnie mówiono: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Francuz pyta się: „Jak się pan nosi?“ Niemiec: „Jak idzie?“ Holenderczyk: „Jak podróżujesz?“

Arabowie przy spotkaniu pozdrawiają się słowami: „Pokój z tobą“ i kładą przytem lewą rękę na piersi. W gorącym Egipcie, gdzie słońce pali niemiłosiernie a piasek pustyni parzy stopy, mieszkańcy pocą się ustawicznie. Dlatego też pozdrowienie ich brzmi: „Czy mocno się pocisz?“

Hindusi na znak powitania kładą rękę na czoło. By okazać komuś większy szacunek i poważanie, kładą prawą rękę najpierw na piersi, następnie dotykają nią ziemi a później czoła. Przez takie powitanie dają poznać, że są gotowi oddać najniższe usługi.

Najdziwniejsze jednak powitania mają mieszkańcy Afryki, murzyni. Niektóre plemiona witają się przez dotknięcie ręką policzków. Gdy spotka się dwóch krewnych czy znajomych, jeden drugiego uderza lekko ręką w policzek.

W innych okolicach murzyni witając się, pocierają sobie nawzajem nosy. Murzyni ze szczepu Pau, wchodząc do chaty swych krewnych lub przyjaciół, siadają każdemu z obecnych na kolana i dopiero po takim przywitaniu się, zaczynają rozmowę.

Prawdopodobnie dziwi was to. Ale trudno: Co kraj, to obyczaj.

Polowanie na tygrysy

Amatorzy pięknych tygrysiich futer i poszukiwacze przygód wszelkiego rodzaju udają się na polowanie do Indyj. Upolowanie tygrysa jest jednym z największych triumfów myśliwskich. Nietylko jednak dla silnych wrażeń wybierają się ludzie na to polowanie. Znacznie częściej

czynią to krajowcy nie dla przyjemności, lecz z konieczności, aby uchronić swój dobytek od drapieżników. W ubiegłym roku w Indjach ludzie zabili 1968 tygrysów, tygrysy zaś zamordowały 1033 ludzi. Jak widać z tej statystyki, szanse są niemal równe.

Pies opiekunem staruszki

Wzruszający wypadek wydarzył się niedawno w Anglii. W pewnym niewielkim mieście mieszka staruszka, od kilku lat sparaliżowana i nie mająca nikogo z rodziny. Jedyne jej przywiązaniem jest pies Dżek, mądre i kochające zwierzę, które jest tak wytresowane, że codzień rano chodzi z koszykiem po sprząwunki i przynosi swej pani wszystko, co ta wypisze na karteczce do kupca. Staruszka żyła dotąd z renty i jakoś dawała sobie radę, ostatnio jednak rentę zmniejszono, tak iż gdy przyszło do płacenia podatku za psa, nie miała skąd wziąć po-

trzebnej sumy. Sprawa poszła do sądu i dopiero na rozprawie wydało się, że staruszka jest zupełnie sama na świecie, a jedynym jej opiekunem jest Dżek. Historka ta stała się głośna i tak przejęła mieszkańców miasteczka, że staruszka w jednym tygodniu otrzymała około 600 przekazów na kwotę, potrzebną na opłacenie podatku, a ponadto mnóstwo paczek z przysmakami dla Dżeka. Dzięki litościwym sercom ludzkim warunki materialne sparaliżowanej znacznie się polepszyły, a podatek za Dżeka obiecało dożywotnio wpłacać londyńskie towarzystwo ochrony zwierząt.

Wystawa myszy

Jeśli można urządzić wystawę psów i koni, to dlaczego nie urządzić wystawy myszy? Tak pomyśleli londyńczycy i urządzili pierwszą tego rodzaju wystawę. Każdy miłośnik i hodowca myszy chętnie przynosił swoje faworytki; ba! przywożono je nawet z odległych miast. Większość okazów stanowiły jednak myszy, hodowane dla celów handlowych, w Anglii bowiem skórki myszy są używane na torebki damskie i inne dodatki do stroju. Na

wystawie, która zgromadziła około 2 tysięcy okazów, potwierdziło się w całej rozciągłości zdanie przyrodników, że w mysim rodzie istnieje ogromna różnorodność odcieni futerek. Szczególnie piękną barwą odznaczała się myszka pewnego amatora hodowcy. Handlarze chcieli ją nabyć i przeliczytowali się wzajemnie, ofiarowując właścicielowi dużą sumę, ten oświadczył jednak, że ulubienicy swej nie sprzeda za żadną cenę.

Wyścig sprytnych główek

Zagadka 1

(1 punkt)

Z lasu przyniesiona,
w izbie postawiona,
na niej świeczki,
pod nią zabaweczki.
Wszystko to od mateczki.

Zagadka 2

(1 punkt)

Wieczorem ujrzysz ją na niebie,
a raz do roku masz ją u siebie.

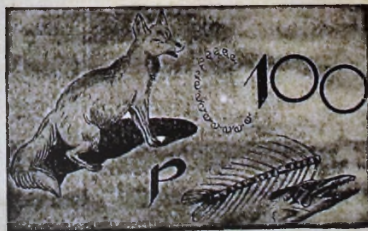
Zagadka 3

(2 punkty)

Który z Was odgadnie, który?
Zrobiona z wełny lub ze skóry.
Ma pięć palców, choć u tej jejmości
ani ciała, ani kości.

Rebus 1

(3 punkty)



Rebus 2

(3 punkty)



Jak to bywało w lecie na wycieczkach!...



Jak uszyć ciepły szalik z kawałków materiału



Prawda, że miło jest w zimny, wietrzny dzień owinać szyję ciepłym, ładnym szalikiem? Otóż taki właśnie szalik możecie zrobić dla kogoś, komu chcecie ofiarować jakiś drobiazg własnej roboty, lub też dla siebie.

Na pewno znajdziecie w domu jakieś niepotrzebne nikomu kawałki sukna, lub stare ubranie sukienne, przez nikogo już nie noszone. Jeśli materiał jest zbrudzony, należy go przedtem wyprać w letniej wodzie z mydłem, a potem, nie splókując mydła, wyżąć i powiesić.

Najlepiej, aby kawałki sukna, które przeznaczacie na zrobienie szalika, były w różnych kolorach, więc np. jeden materiał może być granatowy, drugi biały, czerwony, lub zielony, albo też jeden biały, drugi granatowy, trzeci zielony, jednym słowem tak dobierajcie barwy, aby ładnie razem wyglądały.

Otóż z tego musicie wykrajać 36 kwadracików — a każdy bok takiego kwadracika musi mieć długości 7 cm. — Jeśli szalik chcecie zrobić z 2-ch kolorów sukna, to wyciniacie 18 kwadracików jednej barwy i 18 — drugiej, jeśli zaś z 2-ch, to po 12 kwadracików każdego koloru.

Teraz będziecie łączyli z sobą kwadraciki czyli poprostu zszywać kolorowym, grubym jedwabiem do haftu, lub włóczką, zostawiając między kawałeczkami sukna szparę szerokości mniej więcej $\frac{1}{2}$ cm. O ile szaliczek jest robiony w 2-ch kolorach, to łączycie z sobą barwy naprzemian, więc np.: kwadracik granatowy, potem biały i znów granatowy. W ten sposób zszywacie 3 kwadraciki, następnie odkła-

dacie je i znów bierzecie się do zszywania dalszych 3-ch kawałeczków, łącząc teraz kolory w odwrotnym porządku, — więc: biały — granatowy i znów biały.

A teraz weźmiecie zszyte poprzednio kwadraciki i te, które zszyliście obecnie i znów złączycie je tym samym ścięciem, ale w ten sposób, że jeden rządtek kwadracików będzie pod drugim. Potem znów zszywacie 5 kwadraciki, łącząc kolory tak, jak w pierwszym rządku i przyszywacie je do poprzednio złączonych 2 rządków. W ten sposób połączycie 12 rządków.

I oto macie szalik, którego szerokość równa się 3-m kwadracikom — a długość 12-tu.

Teraz weźmiecie włóczkę w jakim ładnym, jaskrawym kolorze, i będziecie ją przewlekali zapomocą igły, tak, jak to się robi przy cerowaniu — przez nitki łączące kwadraciki — najpierw przez szerokość, a potem przez długość szalika. Możecie również przewlekać innego koloru włóczkę przez szerokość, a innego przez długość szalika.

Gdy przewleciecie już włóczkę, to możecie jeszcze zrobić na obu końcach szalika frendzlę z tejeż włóczki. Robić ją będziecie w ten sposób, że na kawałku teksturki, lub deseczki szerokiej na 7—10 cm., nawiniecie włóczkę równiutko, a potem przetniecie ją u dolnej krawędzi. Następnie będziecie temi kawałeczkami nawlekali igłę i przewlekali po 2 lub po 1 nitce, równiutko przez wąski brzeg szaliczka. Po przewleczeniu nitki zwiążecie na supełek.

Gdy zrobicie frendzlę — szaliczek jest gotów.